

Maciej Bindas

Dom za kilka lat...

Gdy wyszedł z relaksacyjnej kuli miał delikatne zawroty głowy. Zawsze tak było, gdy za długo w niej siedział – brak grawitacji wyczyniał koziołki z jego błędnikiem.

Skierował się ku lodowce, ale nim zdążył ją otworzyć panel komunikacyjny wyświetlił mu informacje o pustkach na półkach. Musiał wybrać się po zakupy a ulubiony market był w innym atolu. Znow będzie musiał łapać tramwaj wodny – wielką ślamazarną maszynę płynącą od osiedla do osiedla i zbierającą podróżnych. Całe szczęście, że jego trasa, ze względu na turystów przebiegała obok najpiękniejszych fragmentów rafy. Ukwiały, wszechobecne glony i koralowce porosły już większą część z instalacji stworzonych pod wodą przez człowieka. Najpiękniej wyglądały dzwony generatorów prądu, poruszające się w rytm fal i ciągnące wokół kopuł pióropusze różnokolorowych ukwiałów i glonów. Wokół tego wszystkiego unosiły się ławice różnokolorowych ryb a czasem przez okno dostrzec można było nanorybę krążącą non-stop wokół potężnego cielska transportera, czyszcząca go i egzaminującą poszczególne układy i powierzchnię kadłuba, nie będzie się więc nudził. Zastanawiał się nad tą wyprawą, bo nie miał już ochoty na tą zieloną breję, którą wszędzie można było dostać. Przetworzone glony i algi w żywieniową papkę, dostępne dla wszystkich, tanie i obrzydliwe źródło pożywienia. Za porządne żarcie z farm mięsa, ryby z hodowli czy jakieś wyszukane specjały z hydroupraw trzeba było zapłacić majątek. Wszędzie wokół atolu unosiły się farmy alg i glonów – specjalnie dostosowanych gatunków i zmienionych by zawierały maksymalnie dużo składników odżywczych – co niestety nie wpływało za dobrze na ich smak, oraz pojedyncze segmenty laboratoriów i upraw hydrobiologogenetycznych dostarczających wyhodowane pod wodą rośliny, które można było kiedyś uprawiać na ziemi. Jego mieszkanie znajdowało się na ósmym pokładzie atolu Stimmlera. Okolica może nienajlepsza, ale na nic innego nie było go stać. Nie było nic innego. Ostatnio wybudowana platforma miała wykupione wszystkie apartamenty już na dwa lata przed oddaniem jej do użytku. Na szczęście, od kiedy ją postawili mieszkania w innych atolach zaczęły powolutku tanieć. Stimmler był platformą umocowaną na stałe systemem siłowników i rusztowań do dna szelfu atlantyckiego. Miał 12 pokładów podzielonych na strefy, pomiędzy którymi przemieszczano się systemem masowych wind i szybów pneumatycznych. Tak naprawdę na początku była to chyba platforma wiertnicza jeszcze w czasach, gdy podstawowym źródłem energii były surowce kopalniane. Po przemianie rozrosła się w głąb i wszere urastając do wielkości średnio zaludnionego miasta. Podział na strefy był podziałem administracyjnym, by lepiej atolem zarządzać, lecz z czasem część dzielnic stała się siedliskiem biedoty, której nie stać było na mieszkania i której przybywało w zastraszającym tempie, część zaadaptowały prywatne firmy i biura korporacyjne, a część – ta najpiękniejsza i najnowocześniejsza była dostępna tylko i wyłącznie dla elity. Jego mieszkanie nie było w slumsach, ale do dzielnicy vipów też nie należało. To, że je dostał zakrawało na cud, bo wolnych mieszkań od dawna już nie było i tylko wypadek z rozszczelnioną windą i utonięcie poprzedniego właściciela umożliwiły mu jego wykup. Zalało wtedy chyba cały sektor, lecz śladów już nie było a zrobotyzowane ekipy remontowe i automatyczne systemy uszczelniające uwinęły się z awarią bardzo sprawnie i szybko. Coraz większa erozja i skażenie spowodowały coraz mniejszą zdatność powierzchni do życia. Co najdziwniejsze rośliny i zwierzęta potrafiły dostosować się do nowych warunków. Część gatunków wyginęła, część zmutowała się, tylko człowiek kierując się chęcią przeżycia, bez możliwości dostosowania, zmuszony został do migracji,

przemieszczania się. Tak jakby planeta broniła się przed pasożytem, którym stał się rodzaj ludzki.

W pierwszych fazach zmian zasiedlano sztuczne wyspy, a później zdecydowano o zejściu pod wodę. Miejsc było coraz mniej i wszędzie panowała bieda. Z rozbudową poszczególnych podwodnych miast nienadążano a nowe atole były zbyt luksusowe i drogie, więc bardzo niewielu było stać na osiedlenie się w nich. Ironią stał się wyścig ku gwiazdom sprzed kilku dekad, gdzie państwa prześcigały się w planach kolonizacji Marsa i innych planet, wysyłały tony żelastwa w kosmos bezlitośnie eksploatując naturalne zasoby, niszcząc środowisko naturalne, wydając bajątkowe sumy i zaśmiecając orbitę Ziemi złomem, który teraz od czasu do czasu spada powodując tylko szkody.

W czasach, gdzie źródłem natchnienia był Księżyc teraz już z rzadka przez kogokolwiek widywany. Ludzkość pokonała nasza własna pycha. Zanieczyszczenia, degradacja środowiska i spowodowane tym ocieplenie klimatu zmusiły ludzi do skierowania wzroku na przestrzeń nie tak odległą jak kosmos czy inne planety, lecz tą, która była zawsze tuż obok. Poznany, lecz niezgłębiony do końca świat mórz i oceanów, który teraz stał się naszym domem.

Własnym działaniem i głupotą, bezmyślnym pędem za nowymi technologiami, światami, szalonym rozwojem bez liczenia się z kosztami pchnęliśmy nasze życie do kolejnego etapu, ewolucja zatoczyła koło i życie, które wyszło z wody do niej właśnie wróciło...